

Południowo-Wschodnie
kresy Rzeczypospolitej
Huculszczyzna

opracował
Tadeusz Kowalski



Ostróda





„Słoneczne lato czyni ten górski kraj celem zbawiennej ucieczki dla ludzi miejskich, potrzebujących ciszy, kojącej duszę i ciało”

SŁONECZNY KRAJ



aleko na południu ostrym klinem, niby żądłem oszczepu, wcina się Polska w górzystą w tym miejscu ziemię rumuńską. Tam, gdzie kraina wielkich połoniń, jak morze, otacza szczyty Czywczynu i Rotundułu, Komanowej i Hnytesy, — leży południowy, słoneczny, barwny cypel naszej ojczyzny. Na skraju jego, ze spychów gór, zacięzionych świerkowym borem, wypływa Perkałab, aby, wchłonawszy warkotliwe potoki Szyroki, Tonki i Czorny, a potem zarubieżną Saratę, burzliwym

*Kwiat rozslonecznionej
krainy*

>> 7 <<

i wartkim Białym Czeremoszem pomknąć na północ, pojednać się ze swym Czarnym bratem, zbiegającym ze zboczy Palenicy, i, niby fosą odgrodziwszy ten szmat prastarej ziemi polskiej od sąsiada, wylać się z hukiem i pluskiem do Prutu, a z nim razem — do Dunaju i do morza Czarneę. Od tej rozslonecznionej krainy rozpostarły się niby pióra olbrzymiego wachlarza grzbiety Czywczyńskie i Hryniawskie o setkach nazw i szczytów, aż jeden z nich, co nosi miano Stoła, stanął na rozstaju trzech naraz granic — polskiej, czesko-słowackiej i rumuńskiej — wielki znak rubieżny, u którego stóp rodzi się potok Szybeny — ten sam, co to nieędyś pozrywał warstwie skalne z gór nadbrzeżnych i jezioro głębokie utworzył.



Widok na Kosmacką dolinę

Ale dalej i dalej ku północy odchodzą góry, gońców posyłając na zachód i wschód, aż spiętrzy się potężna ściana Czarnohory i łagodniejsze wężyc się poczną od niej uskoki Beskidu Huculskiego, a za przełęczą Tatarską — rozbiegną się Gorgany surowe, poczerń cały ten kraj obniży się znacznie, przystroi się zielenią buków

i dębów i opadnie nagle na równinie, gdzie fioletowe i niebieskie fale płyną po złotych niwach i gdzie od wieków istniejące znaczne skupienia ludzkie — Stanisławów, Kołomyja, Dolina, Nadwórna, Delatyn, Kuty i Śniatyn troskają się o spokój i dobrobyt ludzi, co lesiste i połoninne wierzchowiny za siedzibę sobie obrali.

Ten to kraj jeszcze w drugiej połowie ubiegłego wieku stanowił odwieczną ojczyznę Huculów. Burze dziejowe, głębokie wstrząsy społeczne i polityczne zmusiły ten prastary szczep góralski do cofnięcia się ku Prutowi i zamknęły go wreszcie w granicach Beskidu Huculskiego, Czarnohory i grani połoninnej, na najdalej ku południowi wysuniętym krańcu Polski.

Na ich dawnych ziemiach rozsiedli się Bojkowie i inni Rusini, ale ślad swój Huculi odcisnęli tu na całym życiu górali gorgańskich, mających swe zagrody pomiędzy Świcą i Łomnicą i nad — Bystrzycą Nadwórnianką, chociaż i poza nią przetrwały jeszcze brońiące barwnej i tradycyjnej swojszczyzny wsie i zagrody huculskie. Ostatnie to oazy, ostatnie niezdobyte jeszcze reduty, świadczące o dawnych granicach Huculszczyzny, w naszych żelaznych czasach odsuniętej za obie Bystrzyce — Sołotwińską i Nadwórnianką.

Granice te ogarniają znaczną część Karpat Wschodnich, dzwona jednego z największych w Europie systemów górskich — Alp, łańcucha skalnego, który zaczyna się w okolicach Nicei nad morzem Liguryjskim, a kończy się koło Warny — nad morzem Czarnem. Stanowiąc środkowe ogniwo tego łańcucha, w dwóch miejscach opierają się Karpaty o Dunaj, który przy ich początku oddziela je od wschodnich gałęzi alpejskich przedgórzy, a przy końcu — pod Orszą — od systemu Bałkańskiego.

Cały ten splot górski przeżył niezmiernie burzliwe dzieje, wypiętrzył się bowiem nagle w okresie trzeciorzędowym, gdy to potworzyły się wymyślnie powyginane fałdy i płaszczowiny przy nasunięciu jednych warstw na drugie. Wtedy też zdarzyły się liczne i potężne spękania, zapadnięcia się w niektórych grzbietach, wylewy law, a na południowych zboczach powstały nawet wulkany czynne. Tam i sam przechowały się jeszcze resztki dawnych gór, które wznosiły się tu przed ostatecznym wypiętrzeniem się całego łańcucha. Woda, powietrze i klimat zmieniły oblicze i zarysy pierwotnego grzbietu, niszcząc go, zdzierając te lub inne warstwy i tworząc odmienne krajobrazy górskie. Jakżeż stare są te szczątki powoli zanikających łańcuchów i szczytów! Nieprzerwanym korowodem przepłynęły nad nimi burzliwe czasu potoki; kataklizmy gigantyczne

wstrząsały niemi, targały i przerażały niepowstrzymaną powodzią zmian najprzeróżniejszych, a tak mocarnych, że nowe oblicze nadawały ziemi. Nie zapomniały o tem góry sędziwe, przechowały w pamięci zjawiska gwałtowne i groźne, bo, zdawało się w onczas, że w posadach swoich runie miotana niemi planeta nasza — igraszka sił przepotężnych. Strachem objęte i osłabłe poddawać się jęły mocom pomniejszym a nieodstępny i uparty, aż kruszyć się poczęły stare wierchy i pękać masywy skalne. Nie zdzierżyły w walce z siłami ziemi i słońca i zapadł wyrok nieodzowny — wyrok śmierci. Natura wykonywa go nielitościwie, acz miliony lat trwa owe wykonanie. Rok po roku głębsze i szybsze zachodzą zmiany w zgrzybiałych cielskach prastarych gór pierwotnych i nic już zaleczyć i zagoić nie potrafi ich ran śmiertelnych i blizn rozwartych. Już wnętrza gór otwierać się poczęły i zdradzać minionych epok tajemnice. Dociekliwy umysł ludzki już przejrzał wszystko i wszystko zbadał. Na złomach skalnych, na warstwicach pogiętych i w miałe piargowym odnalazł hieroglify tajemne i, odczytawszy to pismo kosmiczne, zrozumiał sędziwość tych gór, ich milczące przerażenie i tragiczne etapy bezkresnego konania.

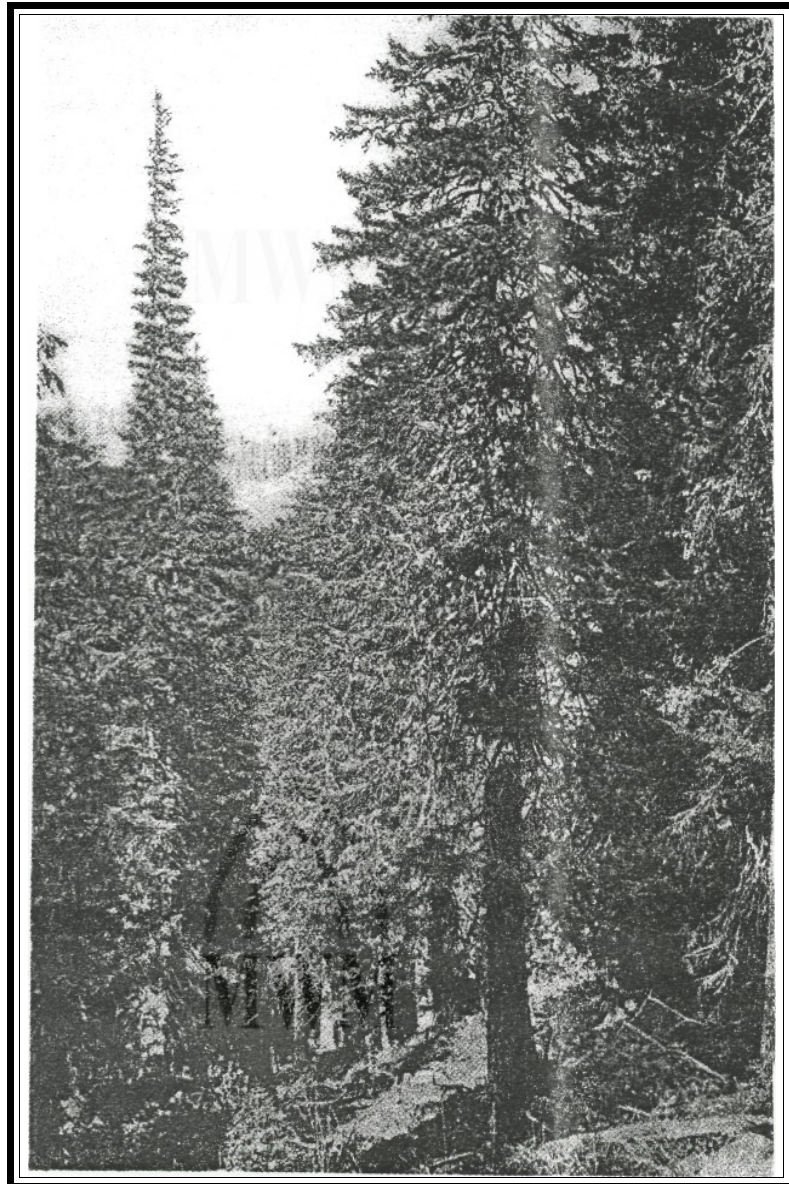
Piaskowce, skały starszych okresów i miejscami — utwory wulkaniczne składają się na masyw systemu Karpackiego, na naszym południowo-wschodnim pograniczu podzielonego na trzy osobne grupy górskie — Bieszczady z najwyższym szczytem — Pikuj, dosięgającym 1405 metrów, Gorgany — pomiędzy rz. Świcą a Prutem, uwieńczone wysoką na 1812 m. Sywulą, i wreszcie — Czarnohorę, nad którą panuje Howerla z wysokości 2058 m. Górzysta ta kraina w głębi swej kryje znaczne bogactwa, w małym zaledwie stopniu przez ludzi od niedawna wykorzystywane. Odwieczni posiadacze tej ziemi nie odważali się nigdy sięgnąć po skarby jej wnętrza, gdyż wierzyli i wierzą, iż ponoć w głębi gór, tuż-tuż pod darnią i pod szaro-burą próchnicą leśną czai się „didko”, djabeł, strzegący swojej własności. To też nietylko liczne „ropyszczka”, „banie”, lecz nawet i złoto, o którym głośno było niegdyś na Bukowinie, nie pociągały ku sobie Huculów. I nietylko na Bukowinie rozpowiadano sobie nęcące gadki o skarbach Wierchowiny zielonej. Nad Tybrem; w grodzie wilczycy głośno było o głębokich wąwozach, gdzie piaskach, wśród zwałów skalnych, połyskują kawałki złota przez wartkie prądy rzek i potoków obtoczone, ni to wprawna ręką tokarza, lub rozplaszczone ni to pod młotem kowala. Te wieści przynosili legjoniści cesarów, co na najdalszych krańcach ziemi zatykali

srebrne „signa” kohort z orłami rzymskimi. O złocie, ukrytem w spychach górskich, słyszano w grodziskach Gotów surowych, gdzie o podboju tej krainy marzono, aż nastał dzień upragniony, gdy zbrojni mężowie północni, słonemi wichrami morskimi owiani, do źrenic synów Karpat słonecznych groźnie i chciwie zajrzeli. Na Rusi



Dolina Czarnego Czeremosza pod Żabiem

kijowskiej i moskiewskiej gwarzono o złotonośnych potokach i o kamieniach, złotemi pociętych żyłami. Na Wschodzie, gdzie imię Allaha sławiono i dla „niewiernych” wykuwano zagładę, sam padiszach i wielcy kalifowie chciwem uchem chwyтали wieści drażniące, o złocie, przez Ormian kupczących i niewolników, w jassyr porwanych, roznoszone po krajach Proroka. Na północy, w uskokach Gorganów i Beskidów Huculskich, dawno odkryte zostały i częściowo eksploatowane złoża ropy naftowej, gazy, wosk ziemny i sól, na południu zaś — rudy galenitu, zawierającego srebro, pokłady żelaza, manganu, jak też doskonałego piasku dla hut szklanych i kwarcowo-wapiennych zlepieńców, poszukiwanych do wyrobu ka-



Źródlik Prutu strzeże puszcza świerkowa

mieni młyńskich. W wielu miejscowościach z piersi gór tryskają lecznicze źródła mineralne — zimne i ciepłe, dotychczas prawie niewyżyskane. Tymczasem ileż to cudownych niemal wód posiada ta górską kraina! Jakich tylko niema tu odmian! Przeróżne źródła solne, o działaniu tak silnem, że równych trudnoby znaleźć w innych dzielnicach. Czy są one wyjątkowo bogate radem? Czy ich skład szczególnie ma wpływ na choroby, jak naprzykład, sól delatyńska? Tego tymczasem nie wiemy, bo przecież tak mało zazwyczaj zwracano uwagi na te źródła cudowne. Mamy tu też wody żelaziste i siar-



K. Sichulski: Rybak

czane, a kto wie, czy w kosmackiej kotlinie nie dałoby się wykryć polskiego „Levico” — źródła o pewnej zawartości arszeniku, bo wszakże i o tych solach Huculi razporaz przebąkują. Ale to, co jest już znane, to zaledwie mała część! Ludzie leśni i kiermanycze rozpowiadają, że jelenie i rogacze robią dalekie wędrówki do źródełek, ukrytych w puszczy lub sączących się po zerwach Czeremoszów. Przychodzi tam i niedźwiedź chory i — słabnący wilczura, — wiekiem sterany. W pobliżu Burkutu, tuż nad rzeką, spod ziemi

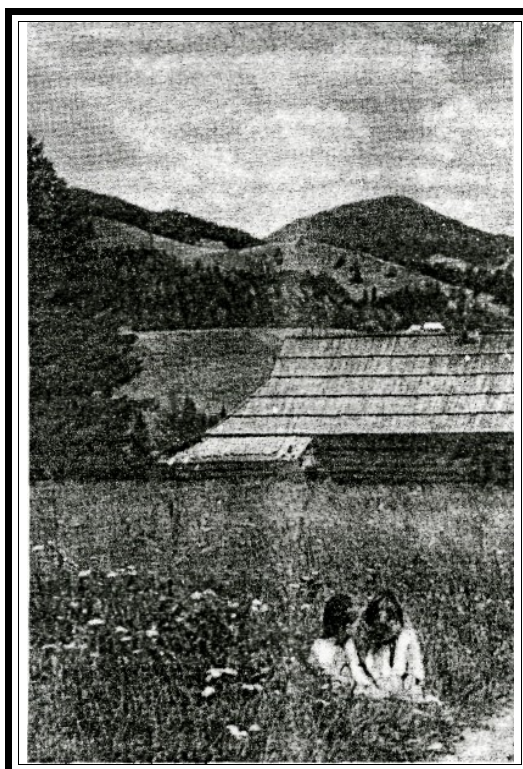
wytryska sławna „Doboszowa Krynica”, co jak szlachetne, mocne wino sił przysparza znużonemu turyście, tajemniczą zaś mocą Hucułom szczęścia udziela w każdej sprawie.

Wiadomo czary Ołeksywataha. Huculszczyzna posiada inną jeszcze wartość i skarby bezcenne, stanowiąc idealny teren uzdrowiskowy, turystyczny i sportowy. Gorące, słoneczne lato czyni ten górski kraj celem zbawiennej ucieczki dla ludzi miejskich, potrzebujących

idealnie czystego powietrza, przepojonego ozonem i żywicą, ożywczej, niemal cudownej wody źródlanej i ciszy, kojącej ciało i duszę. Południe, gdzie dojrzewa kukurydza złota i pełne słonecznej cieczy wino, morele i brzoskwinie, południe to woła tu radosnym, bujnym głosem bachantki: „evoe!”

Turyści znajdują tu ścieżki znakowane i nieznakowane płaje, które zaprowadzą ich do serca

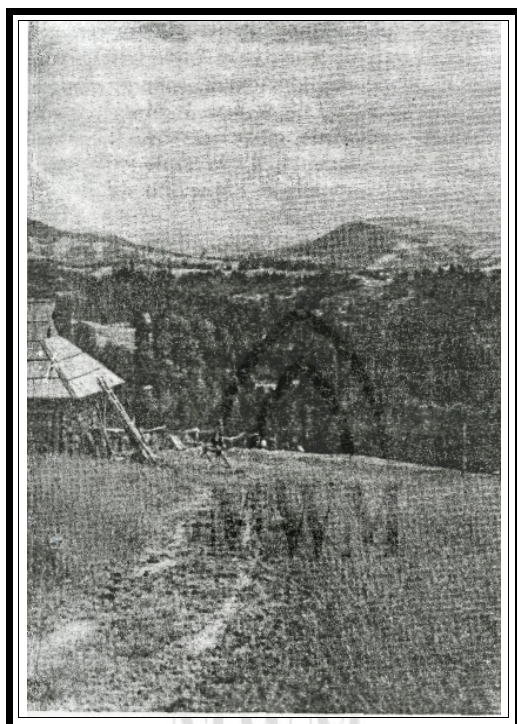
siedzib huculskich — barwnych i nigdzie więcej niespotykanych, na szczyty gór i na wysokie połoniny, gdzie za pasmem regli i kosówki, na łąkach bezkresnych i spadzistych płynie cudownie proste i niczem niezmacone życie pasterskie, a, gdy zima nastanie i sadyż srebrną roziskrzy łapy świerków, wierchy i granie, okrywając je puszystą szatą śnieżną, — jakież to bezmiar przestrzeni przekazą sportowcom Gorgany, Czarnohora, Beskid Huculski i Czywczyn



Idylla na kwietnej...



...i na połoninie



...słonecznej łące...

na tereny narciarskie, gdzie wprawa, odwaga i błyskawiczna orientacja znajdują prawdziwe pole do popisu. Rybak znajdzie tu w niezliczonych rzekach i potokach wymarzoną zdobycz — pstrągi w kilku odmianach, lipienie i królową dorzecza Czeremoszu — drapieżną głowacicę, w kamiennych wybojach mającą swój schron zbójceki.

Myśliwy... Któż nie słyszał, że Gorgany i Huculszczyzna to błogosławiona ziemia wspaniałych łowów?! Jeleń o najpotężniejszych wieńcach; kozły o widlastych, bogato uperlonych porożach; dziki cięte i szabliste; tokujące po borach na zgrzewkach wiosennych głuszcze górskie — okazalsze i

namiętniejsze od ich nizinnych pobratymców; jarząbki

furkotliwe, w mroku borów się gnieźdzące, a wreszcie ...

plamisty
zbójnik — ryś
i... „tot welykij”
— niedźwiedź
bury, wróg

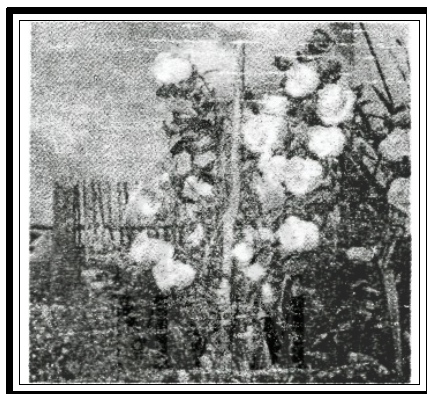
watahów i juhasów, postrach bydła na pastwiskach, gdy z otoku czarnych lasów wynurza się ze swej „gawry” — barłogu i porywa daninę, księciu puszczy należną.

I jeszcze inna wartość posiada ten kraj, — wartość, co najsilniej pociągać tu musi mieszkańców wielkich miast, ludzi żądnych zdrowia, wypoczynku, ale też i... wrażeń, których dostarczy sam lud huculski, jego życie pierwotne, proste, a pełne wewnętrznej treści, mądrego zadowolenia i nieodgadniętej tajemnicy. Wataho wie i juhasi na połoninach, patrzący w oblicze nieba i słońca i z rzadka tylko



spostzegajacy u stop swoich gor zleka pogardzane zycie, plynacy w nizinach; barwni, potezni i zuchwali kiermanycze, wartem rzek prowadzacy tratwy - „daraby”; odwieczny klusownik, szukajacy w pościgu za zwierzem ujscia dla burzacej sie w nim krwi dziadow — opryszkow-zbojnikow; gazda, spokojnie gospodarzacy w swej „grazdzie”, niby w kasztelu sredniowiecznym, i wreszcie natchniony artysta, co jakies echa dalekie, wspominki bujne lub rzewne wczarowuje w swe przerodne, barwne „pisania”.

I ten to lud bajecznie barwny, o kipiacych w glębi jego duszy i serca namiętnosciach i porywach, gniazda swe pobudowal w najdalszym kacie Rzeczypospolitej, gdzie wysokim murem stanęły jedyne na całej jej przestrzeni prawdziwe, niedostepne granice naturalne — wierchowiny Karpackie, wykochane w gadkach i pieśniach huculskich, po tysiac razy rozslawione od zielonej Hnytesy az po szare kopuly Howerli i Sywuli, po zgiekliwe Kolomyi i Kut targowiska.



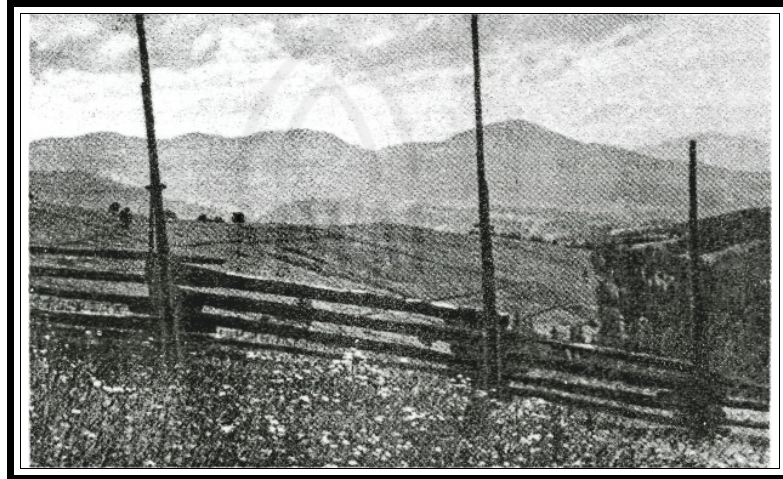
Słońcem upojone kielichy kwiecia



Fot. 64 Petro Szekieryk-Donykiw

Kreśląc wizerunek Huculszczyzny w polskiej literaturze trudno nie wspomnieć choćby w paru zdaniach o kilku znakomitych tekstach, które wyszły spod pióra twórców obcych — głównie ukraińskich. Wśród nich najsłynniejszym chyba utworem jest powieść Mychajła Kociubynskiego z 1912 r. pt. *Cienie zapomnianych przodków*, która doczekała się nawet w okresie powojennym ekranizacji. Huculska tematyka jest obecna również w utworach jednego z najsłynniejszych pisarzy ukraińskich — Iwana Franki, np. w powieści *Petriji i Dowboszczuky* (1876), w dramacie *Ukradene szczastia* (1893) oraz w opowiadaniach *Jak Jura Szyk-maniuk briw Czeremosz* (1903) i *Huculśkyj korol* (1907). Na uwagę zasługują też nowele i opowiadania Marka Czeremszyny, utwory teatralne i prozatorskie Hnata Chotkiewicza (szczególnie „opryszkowska” powieść *Kaminna dusza*) oraz powieść Antina Kruszelnickiego o huculskich drwalach pt. *Rubajut' lis*. Literatura ta jest polskiemu czytelnikowi zainteresowanemu Huculszczyzną prawie zupełnie nieznaną. Ukazały się tylko w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych *Cienie zapomnianych przodków* Kociubynskiego i historyczna powieść Franki *Zachar Berkut*, z akcją osadzoną na Tucholszczyźnie (Bieszczady Wschodnie).

O ile na temat wspomnianych pisarzy i ich dzieł można znaleźć szereg informacji w różnych książkach poświęconych literaturze ukraińskiej, o tyle próżno w nich szukać nazwiska najbardziej chyba huculskiego autora, jakim był Petro Szekieryk-Donykiw (fot. 64). Ten mieszkający gdzieś pod Synycią długoletni wójt gminy Żabie i poseł na Sejm RP, gdzie zwykł pojawiać się w swym barwnym kieparze wzbudzając zrozumiałą sensację, nie opublikował wprawdzie wielu utworów, ale był żywą skarbnicą wiedzy o Wierchowinie, z której czerpali m.in. Chotkiewicz i Kociubynśkyj, Rytard i Vincenz. Od Szekieryka pochodzi również bardzo dużo opowiadań zapisanych w czwartym tomie *Huculszczyzny* Szuchiewicza. Swoje własne humoreski i opowiadania pisane w huculskiej gwarze publikował w wydawanym od 1935 r. przez Towarzystwo Przyjaciół Huculszczyzny „Kalendarzu Huculskim”. Niestety, rękopis jego większej pracy pt. *Did Iwańczik*, którą miało wydać Towarzystwo, zaginął podobnie jak autor w czasie ostatniej wojny.



Widok z Kostrzycy

ROZDZIAŁ DRUGI

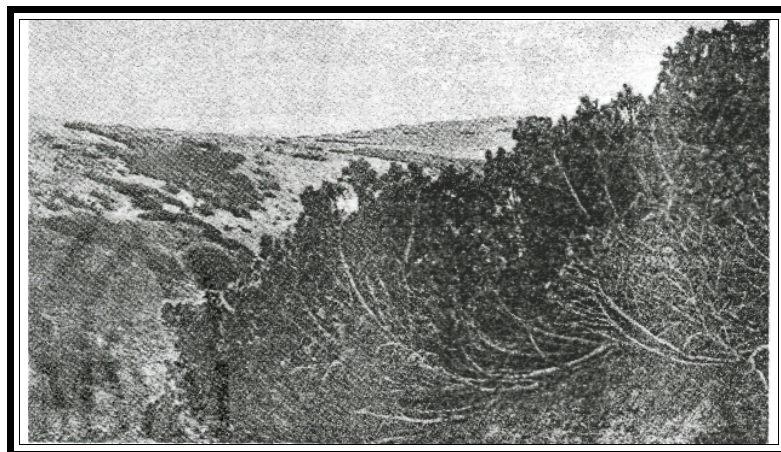
W STOLICY HUCULSKIEJ



*Krzyż w
Żabiu*

Tam, gdzie niby drobny szczegół potężnego krajobrazu tkwi Klewka, stożkowatym wierzchołkiem swoim zewsząd widzialna na tle zielonego wachlarza Magóry, gdzie wznosi się lesisty grzbiet Żabiowski, a jeszcze dalej — wspaniały łańcuch Czarnohory z strzelającymi ponad wężowy jej grzbiet wierchami Munczela i Brebieneskulu, gdzie w widnokrąg się wtłacza pasmo Kostrzycy wyrazistą piramidą Hedji, — tam w kotlinie rozległej i wesołej, przeciętej Czarnym Czeremoszem i Ilcią, rozbiegła się na wszystkie strony, niby garść ciśniętych na ziemię kamyków, wieś Żabie.

Stolica Huculów! Prawdziwa stolica! Ponad sześć tysięcy mieszkańców i około 1500 domów! Sąd, poczta i szpital, nadleśnictwo, hotele, restauracje, schroniska turystyczne, cerkwie i kościół, pensjonaty, muzeum i szkoły; posterunek straży granicznej, firmy drzewne, sklepy, autobusy, dyliżanse i dorożki; turyści, sportowcy i letnicy, którzy piją tu słońce, powietrze niczem nieskalane i „żentycię” — serwatkę — eliksir niemal nieśmiertelności podług recepty medycyny huculskiej. Wieś Żabia... pojęcie to nieścisle, a przekonać się o tem można, gdy ktoś zaprosi niewtajemniczonego przybysza... na herbatę do siebie. Nieraz zdarza się, że do gościnnego domu trzeba masze-



Kosodrzewina

rować, dobre dwie godziny. Bo Żabia, to przecież wieś huculska, a więc rozrzucona w nieładzie po okolicznych, łagodnych wzgórzach z przebiegającą pomiędzy nimi szosą z Kosowa do Worochty... Jednak jest to stolica, bo dzieje Huculszczyzny przynajmniej od 200 lat przeplatały się z losami Żabia, gdzie sporo starych rodów osiadło. Bohater tego kraju — Ołeksa Dobosz zaglądał tu, jeżeli nie do samej, zbyt ludnej i widzialnej zewsząd wsi, to w każdym razie w okolicznych górach, tajemne, a nieraz i krwawe załatwiał sprawy. Można tu podpatrzeć prawdziwe życie Huculów — takie, jakim było wtedy, gdy ani szos tu nie budowano, ani kolej nie przebiegała w pobliżu, ani też władze austriackie nie zaglądały tu, bo, gdy

spokój i cisza panowały w górach, ani o Żabiu, ani wogóle o Huculszczyźnie nie myślały, uważając kraj ten i jego lud za coś z nieprawdziwego zdarzenia, za jakiś cudaczny zabytek przeszłości zamierzchłej, która w urzędnikach cesarsko-królewskich żadnych wspomnień i wzruszeń nie budziła, chyba uśmiech pobłaźliwy. Przypominali sobie o Huculszczyźnie austriacy politycy dopiero wtedy, gdy nadchodził z Wiednia *rozkaz* poruszenia górali i skierowania nagromadzonych w nich sił przeciwko Polakom, aby nie czuli się zbyt „u siebie” w Galicji Wschodniej.

Tak, można tu zajrzeć w treść życia Huculów, a komu się spieszy, ten ma znakomitą okazję uczynić to bardzo szybko. Dość pójść do teatru... w Żabiu — w stolicy bowiem istnieje teatr huculski. Wszyscy wykonawcy — to gazdowie, gazdynie, łeginie z dobrych rodzin i gazdowskie córki — jednakże tu nazwiska aktorów i postaci scenicznych: Janiuk i Korżuk, Łaskoryjczuk i Samokiszczuk, Mańczuk i Chrapczuk, a na scenie pojawia się cały ten dziwny świat huculski: górale, zbójnicy, ich „lubaski”, djabły, wiedźmy i „niawki”. Roku nie starczy na odbycie wszystkich możliwych z Żabia wycieczek i na przeżycie wszystkich wrażeń! Któż nie zwiedzi pełnej tajemnic Synyci, gdzie na szczycie, wśród olbrzymich odłamów skalnych widnieją mroczne przejścia do komór Dobosza? Straszne to komory i o ponurych przypominają wypadkach. Koło Żabia, po jakimś zuchwałym napadzie ukrywał się pewnego razu Ołeksa Dobosz, a wtedy to zamożny i odważny gazda, Mykoła Diduszko, przybiecał pełną czapką „czerwonych” za głowę opryszka a i sam przygotował pistolety dla zgładzenia wroga bogaczy. Dobosz przyjął wyzwanie i, nie zwlekając długo, napadł na grażdę Diduszki, a, schwytawszy go przy wiatrce, gdzie gazda strzygł owce, zamordował wroga. Odciętą głowę jego, okutą żelazną obręczą, aby się nie rozpadła, Dobosz powiesił w pierwszej komorze na Synyci i umieścił w niej duży djament, który oświetlał tę mroczną kryjówkę. W innych złożył Ołeksę swe skarby, a na straży ich postawił „żertwę” — smoka ognistego. W dalszych komorach w korytach limbowych, zalanych oliwą, ukrył ataman drogą broń zdobyczną, w kadziach zaś — srebrne talary i dukaty złote — w beczkach dębowych. Dziwna rzecz! Chociaż stało się to prawie 200 lat temu, Huculi twierdzą, że jeden z towarzyszy Ołeksy — zgrzybiały starzec, niewidomy już i, ni to dąb zbutwiały, mchem porośły, — niczem legendarny zbój Madej, żył jeszcze niedawno i, kto wie — być może — żyje i teraz, kryjąc się w miejscach ustronnych, prawdo-

podobnie, na tej samej Synyci lub w innych uroczyskach, gdzie wycisnął swoje ślady Dobosz. Ślady te rozpoznać potrafi każdy Hucul, bo Dobosz, gdy mu nogę bartką pokaleczył jego brat rodzony — Iwan, według pieśni

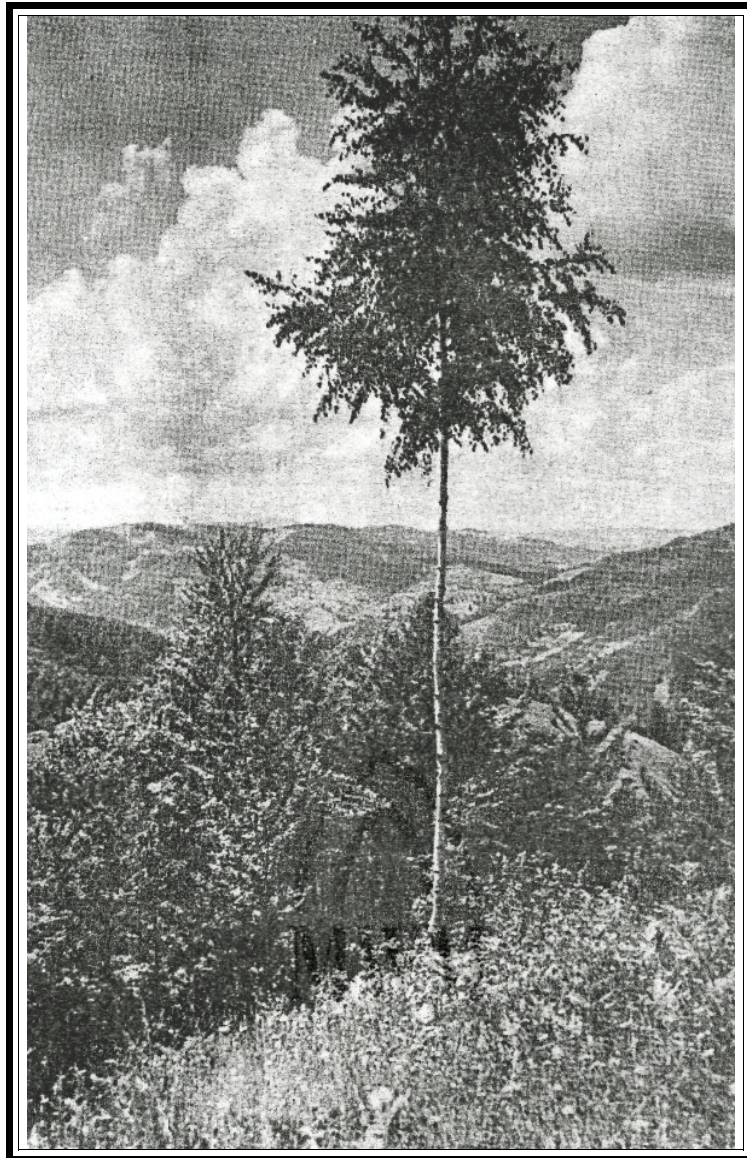
„...na niżku nalahaje
topircem sia podpiraje...”

Nietrudno zatem odnaleźć ślad chromonogiego atamana, tembardziej, że pod jego mocarnymi stopami pękały i kruszyły się piaskowce najtwardsze, jak na przykład, dziwne, okryte wydrążonemi, okrągłemi zagłębieniami i szczerbami skały Pisanego Kamienia, gdzie pozostały znaki widome potężnego skoku Dobosza; tak silnie odbił się on z rozbiegu, by poprzez góry ujrzyć jawor w Czarnohorze, pod którym urodził się niegdyś — co zresztą nie zgadza, się z... aktami sądowemi i z metrykami cerkwi w rodzinnym Doubuszczukowym Peczeniżynie.

Ale nietylko z powodu legendy warto tu zajrzeć. Jak okiem sięgnąć, rzeźbi się na horyzoncie zębaty łańcuch Czarnohory, tam znów, w dali, w przemgleniu zielenią się „łuchy” ponad lesistem pasmem za Watonarką. Płajami, granią i łąkami, od potoku Żabłowskiego snują się ścieżki na szczyt Krętej, skąd bliskim wydają się Smotrec Czarnohorski, kanciaste Rebra i iglice Szpyci, wdole — czarne, głębokie doliny Bystrzca i Dzembroni, a w mgiełce niebieskiej i złocistej — wesole, słoneczne połoniny Hryniawskie — daleki, inny świat.

Z Żabia wyraźnie odróżnić można w głównym trzonie Czarnohory potężny garb Dzembroni, a nazwa ta ma swoją legendę — zapewne z w. XVII-go. W borach na zboczach tej góry miał swoją kolibę gajowy kasztelana stanisławowskiego — młody, udały Hucul. Polował tu, mięso i skóry przywożąc do pańskiej siedziby letniej w Krasnoile. Celem łowów jego miały być żubry, skąd i powstała sama nazwa góry. Pewnego razu przywiózł on kilka wspaniałych skór żubrowych, czem się tak zachwyciła pani kasztelanowa, że z gajowym przez cały ponoć rok polowała w puszczy na Dzembroni.

W różne strony rozpierzchnęły się z Żabia., z jego części, zwanej Ilcia górna, płaje, płacizki, trapasze — różne ścieżyny na Kityłówkę, Białą Kobylę, Rotyło, Hordje i Grahit poprzez bory, rozłogi, połoniny i zwaliska, gdzie pasą się kozy, ledwie widzialne wśród złomów skalnych. Ze wsi Dzembroni wiodą one na Popa Iwana, ostatni szczyt w łańcuchu Czarnohory, skąd granią jej poprzez cały grzbiet wije się szlak znaczony aż do Howerli, gdzie na strudzonego wędrowca czeka odpoczynek w malowniczym schronisku T-wa Tatrzańskiego na Zaroślaku, do którego można też dotrzeć z Worochty przez Ardżelużę.



11*

Okolice Kasowa: Widok z Michałkowa

>> 97 <<



Obrzęd święcenia ziół i owoców

Z Żabia trudno wyjechać, z każdym dniem bowiem pociąga ono ku sobie coraz bardziej. — Co to ? Słysząc muzykę i śpiewy, częstotliwy tupot koni, wesołe okrzyki. Rzępołą piskliwie skrzypce, brzęczą i huczą cymbały, czasem po dawnemu rozlegnie się chrapliwy głos trembity... To wesele huculskie powraca z cerkwi! Przed orszakiem młodych idzie „Bereza” z drzewkiem, przystrojonym barwinkiem, pękami owsa i koralowemi kiściami kaliny, za młodą parą — długi orszak: ojciec i matka weselni, druźbowie, goście i tłum gapiów. Na pierwszym koniu jedzie „kniahinia” — panna młoda — już teraz po ślubie — „mołodycia”, przystrojona pysznie, bo aż w dwie koszule, długą jubkę granatową z galonami na podole, w nowy haftowany keptar, biały płaszcz - „gugłę” z kapturem i narzuconą na nią czerwoną chustą, pod którą dzwonią kolje z krzyżyków mosiężnych i paciorków; na głowie wieniec z kwiatów, a na czerwonej chuście bieleje zawój, peremitka, oznaka- męzatki. Wysokie buty, — dar „kniazia”, zdobią małe stopy góralki. Jedzie milcząca i jakgdyby zasmucona, dotykając talizmanu — kołacza z sera — i myśląc o tem, czy udało, jej się przed ołtarzem nadepnąć nogę przyszłemu mężowi, bo przecież od tego zależeć będzie jej władza w domu. Myśli też o tem wszystkim, co zaszło od chwili, gdy wypatrzonemu przez siebie



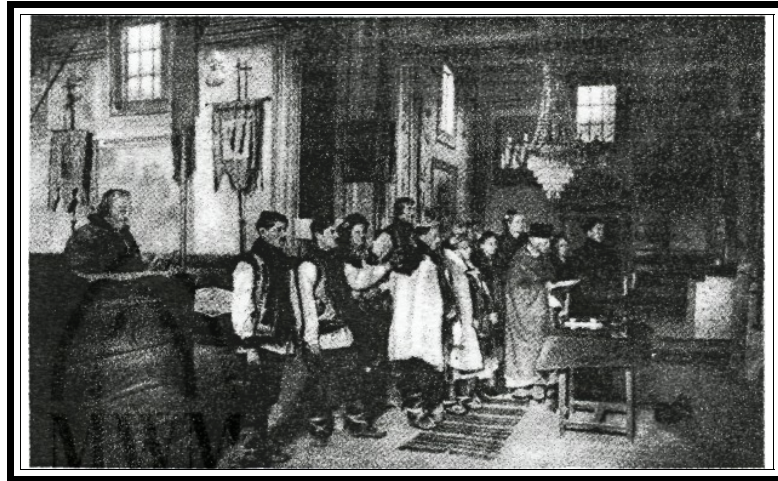
*Z „trijecią” przy
święceniu*

„leginiowi” zadała „lubystka” z ziela czarownego, a więc — czy pocześnie się odbyły „obzoryny”, swaty, zaręczyny, gdy matka — „nienia” obsypywała ją i chłopaka pszenicą i białą wełną, poczerń oboje maczali palce w puharze z miodem; czy po Bożemu uczyniono błogosławieństwo i ostatnie przeprosiny, gdy „matka weselna” zaczynała nucić pieśń, kończącą się prośbą, wygłoszoną w imieniu pana młodego: „Prosył usich, abyste prostyli i w daleku dorohu błohosławyli”



Pod cerkwią

Wzdycha młodycia, uświadomiwszy sobie, że wkrótce wejdzie do obcej zagrody, a nie wie przecież: po szczęście, czy po „czerni dołu”? Ale myśli jej mkną dalej, bo ma wątpliwości, czy dobrze i obyczajnie przeszły „zaprosiny” na „zaczynanie”, na „zawodny z pownycią” — nie wiedząc o tem, że tak samo myślała o tych tradycjach odwiecznych i obrzędach daleka jej prą - prababka — owa gazdynia, która chłopca swego na wojnę z Rzymem, Połowcami, Gotami i, Bóg jeden wie, z jakimi jeszcze wrogami, odprowadzała, płacząc i mrużąc zaklęcia w nieznaną teraz mowę, co w gwargę huculską przekształciła się z biegiem wieków. Sztywna i zadumana



Ślub huculski

HUCULSZCZYŻNA

sunie tuż za muzykantami młodycia a w jej ozdobionej wieńcem i „uplitem” warkoczy główce wszystko jakoś dziwnie się powikłało, i urywki pieśni: „A w nedilu rano, rano dzwony zadzwonyły, a sze rańsze przed schodem u cim domi zaśwityły. U cim domi mamka wstaje, mamka dytie ubyracje...”, i — jakaś obawa czy wstyd, nadewszystko jednak troska, aby nie zapomnieć wszystkich wymogów górskiej, starej, jak popękane skały, etykiety podczas wesela, „propija” i wykupnego, gdzie będą tańce, strzelanina z pistoletów, i „sumne” pieśni, gdy to obyczaj każe



Spojrzenie w przyszłość przez otwór kołacza



Orszak weselny



młodyci płakać — a potem — pierwsze kroki w chacie świekrów, nowy „propij” i znów obrzędy i zabawy aż do białego dnia, kiedy to wreszcie podochocony, roześmiany i żartobliwy družba odprowadzi młodą parę do komory, zdejmie knieziowi i kniahini buty i da znak grajkom, aby muzyka ustała — Urwie więc skrzypek i dłonią spoconą zagłuszy drgania strun towarzysza jego — pijany cymbalista... Zapadnie cisza... Rozejdą się goście, pożegnawszy gospodarzy... Niebawem już byłoby myć zacząć

Młodzi dzielą się kołaczem, weselnym

i konie poczną parskać... Za godzinę młodzica zabierze się do sprzątnięcia zaśmieconej izby... Będzie to czyniła przez całe już życie. We łzach i nigdy nieutulonej tęsknocie za nieosiągniętym szczęściem, czy też radosna, pełna uśmiechów — jaśniejszych od promieni słonecznych? Czy będzie się czuła w tym domu żoną, czy potwierdzi swym losem huculską nazwę kobiety-„czeljedź”? O tem to myśli w drodze powrotnej z cerkwi młodzica i serce jej żre trwoga, ale spotęgować ją lub rozproszyć może samo życie jedynie. Teraz szuka ratunku w talizmanie — w obrzędowym kołaczku, tym pradawnym symbolu słońca, zaniesionym tu wraz z jakąś krwią mieszkańców nieznanej północnej krainy, tęskniącej namiętnie za cudnym, złotym, szczodrym i wesołym „bogiem” o tysiącu imion i milionie potężnych ramion promienistych.

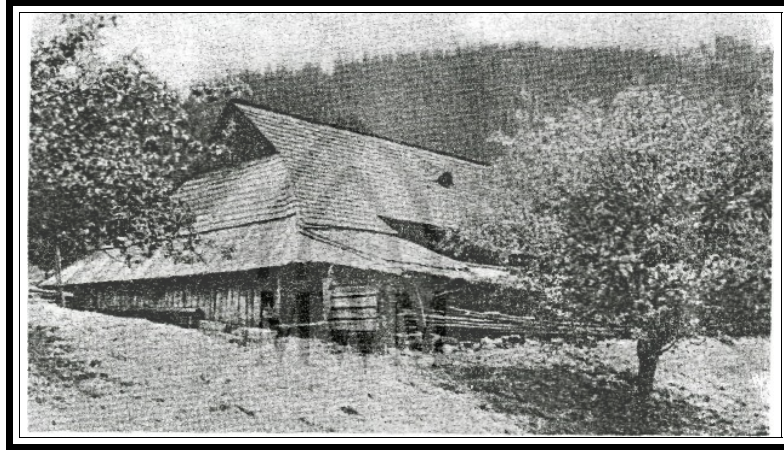
Strwożony i zatroskany wzrok młodzicy ożywia się jednak nagle, oczy błyszczą poczynają, rozchylają się lekko ś wieże wargi, ukazując ostre, białe zęby, a pod guglą i keptarem

łomoce nagle młode, gorące serce. Wspomnienie to uczyniło! Wspomnienie o przyszłym mężu. Czarniawy, o orlim nosie i ognistym spojrzeniu, z włosami, spadającymi na ramiona, wysmukły, śmiały i silny — prawdziwy „knieź” i jak ten knieź — wojownik! Bo czyż nie jest wojownikiem młodzian tak przybrany i do bitwy przysposobiony? Wstaje przed nią, jak żywy, z ciężkim toporkiem o złocistej rękojeści, w czerwonych spodniach-„kraszony ciach”, ściągniętych szerokim pasem z grubej skóry — półpancerzem gladiatora rzymskiego, nabijanym mosiężnymi guzikami i blachami, zdobnym w łańcuszki i różne



Młoda para w ślubnym stroju

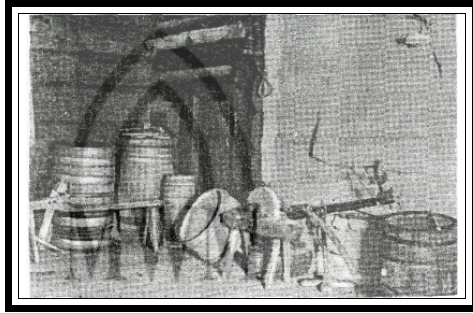
przedmioty, z zatkniętymi pistoletami o rzeźbionych główkach i nożem w pięknej pochwie; luby ma i pierś opancerzoną, bo na haftowanym keptarze krzyżują mu się szerokie rzemienie, całe w mosiądzu, podtrzymujące nabijaną miedzią taszkę-torbę i artystycznie cyzelowaną prochownicę z metalu lub rogu, a na „hriduszkach” — tuż pod szyją — na grubym łańcuchu wisi duży ciężki krzyż



„Osedok” gazdowski

mosiężny — ryngraf huculski. Narzucona na ramiona „manta” powiewa, niby skrzydła drapieżnego ptaka. Ozdoba huzarów węgierskich — dolman stąd zapewne został zapożyczony, jako istotnie piękny i okazały, prawdziwie męski strój! Nawet hełm lekki ma na głowie urodziwy, udały „knieź”! Ludzie nazywają ten ubiór „kresanią”, ale szeroka wstęga metalowa na niej chroni przed bocznym ciosem, barwna zaś, świecąca się kita — „trisunka”, u każdego Hucula inna — to niby godło wojownika.

Radośnie już bije serce młodocy, a troska odlatuje, jak ptak chyży, gość chwilowy. Śmiało wejdzie do chaty *męża*. Już polubiła ją, tę starą „grandę” — mały zameczek obronny, z kłoców świerkowych i belek limbowych ongiś postawiony nad głębokim, stromym „jyżworem”-wąwozem, przegradzającym dostęp do góralskiej siedziby, osłoniętej opiekuńczą ścianą boru. Zna już ten „osedok”, zna jego ogrodzenie — „worynię” ze świeżych drągów świerkowych,

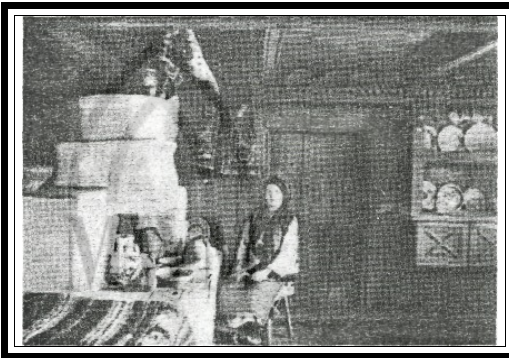


Sień domu huculskiego i...

z wrotami,
zamykanemi
na „kluk”, z
kamieniami
na wierzchoł-
kach
słupów, aby
nie gniły od
deszczu; zna
czarny od
starości dach
w cztery
„szary”
dranicowe,
nieśmierteln
y, mocny
dach z przy-
czółkami, z
wyciętymi w
nich
krzyżami i z
szerokim
„pidganiem”
pod nisko
opuszczo-
nym
okapem,
przydaszki
dobudówek

Groźnie i poważnie wyziera ten dach i gospodarczych spoza drewnianego krytego gontami plotu z szeroką bramą, nabijaną łbami dużych gwoździ żelaznych. Wewnątrz w chacie, w obydwu izbach wszędzie widnieją snycerskie rzeźbienia, nawet w sieni i w komorze, gdzie wiszą kozuchy, koszule, o bogato haftowanych rękawach, zapaski, keptary, gugle, sieraki, kraszanyce i leżą na półkach kędziel i przędza, kłębki wełny barwionej, „bajorki”-sznury różnokolorowe do owijania kapeluszy, kaptcie, onucze, kapczury-pończochy, postoly, zimowe czapy futrzane — „klepanie” i szłyki, a po kątach stoją toporki z „Bartkami” mosiężnymi, laski-„kelefy” i stare strzelby, w pisanych zaś skrzyniach — pistolety i inne dobro męskie, bo kobiece — świekra starym zwyczajem

przechowuje w
beczkach... Wszystko
tu „pisane” —
nadproża, belki
pułapu, framugi
drzwi i okien,
„namisnyki” każdy
staitek domowy —
bodnie, berbenycie,
paskary, bariwoczki i
bokłahy, błyżniuky i
czerpaki, dijnycie,
talerze i łyżki, wy-
cinane i wypalane



tak, jak to niegdyś robił Hrymaluk z Riczki i sławny „tqkaxyk” — Jur Szkryblak z Jaworowa, ten największy artysta na Wierchowinie. Obraznyk świekra pozawieszała staremi obrazami a na półce przechowuje trjcie-świeczniki i krzyże, otrzymane przez dziada ojca w darze od Andreja Diaczuka-Derejuka, bo byli pobratymcami i na roboty razem chadzali. Wie o tem wszystkim młodycia, bo starostowie o bogactwie świekra półroku bezmała przekonywali ją samą i rodziców, do uszu im wciąż kładąc, aby wiano córce dali „fajne” i „dukarów” godne. O wiano, — to nie jej sprawa — ojcowie-swaty się umawiali, a starosta im ręce chlebem przedzielał,



Z Żabia widać wspaniałą łańcuch Czarnohory

umowę tem przypieczętowując! Nie o wianie myśli w tej chwili „kniahinia” i uśmiecha się nawet pokryjomu. Marzy o tem, jak zadziwi męża, a jeszcze bardziej świekrę, gdy pokaze, co i jak umie warzyć, a umie wszystko, co znane jest w ich stronach; „rosi wnycię” z kapusty na mleku makowem z kukurydzianką umie przyrządzać jak żadna inna „czeljedź”; też kapuściane „hołubci” z kaszą, czosnkiem i słoniną, „banusz”-mamalygę na śmietanie z okrasą, smaženinę wszelaką, „studenec”, kielbasy, nie wspominając już o kuleszy codziennej, pierogach przeróżnych, knyszach, kaszach, dzióbawkach i jajecznicach... A jakie z jej pieca wychodzą chrupiące chleby! Potrafi też wypiekać smakowite „łehkodusznyki” i „kukuce”... A czyż nawet wymagająca matka-nienia — nie powierzała jej piec świętecznej „paski” i kołaczy

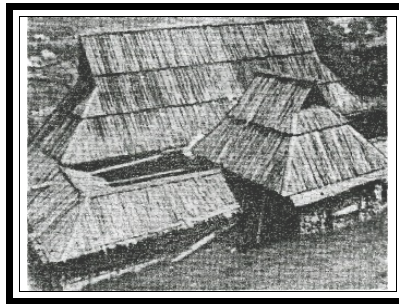


Howerla w śniegu

pszennych? Wszystko umie młodycy — prząść, tkąć, szyć, haftować, przy grzędach chodzić, domowej „marżyny” krów i owiec doglądać i wieprzki tak wykarmiać, że ledwie ruszać się i dychać mogą. Tak myśląc i uginając się pod ciężarem zabobonów, zwątpień i nadziei, strojów i ozdób, dojeżdża młodycy do chaty ojcowskiej na przedostatni akt tradycyjnego weseliska huculskiego, bo ostatni odbędzie się już w „graździe” mężowskiej, za drewnianą ścianą ogrodzenia, gdzie tkwią kule, niegdyś w niej ugrzęzłe. Teraz, gdy zubożały gazdowskie familje i nie mogą już wysilać się na okazałe wystąpienia, cała ceremonia weselna zabiera jedną tylko dobę, a wszakże — niedawne to jeszcze czasy — kiedy w ucztach i niekończących się obrzędach weselnych upływał cały tydzień nieraz. Czasy te minęły bezpowrotnie i wraz z nimi zanikać zaczęły prawdziwe, dawne obyczaje tak dalece, że družki, śpiewając stare, jeszcze pogańskie zapewne pieśni, przytupują w takt melodji wysokimi obcasami pantofelków łąkowych. Ale jak tu pogodzić tę wdzierającą się „kulturę” z tem,



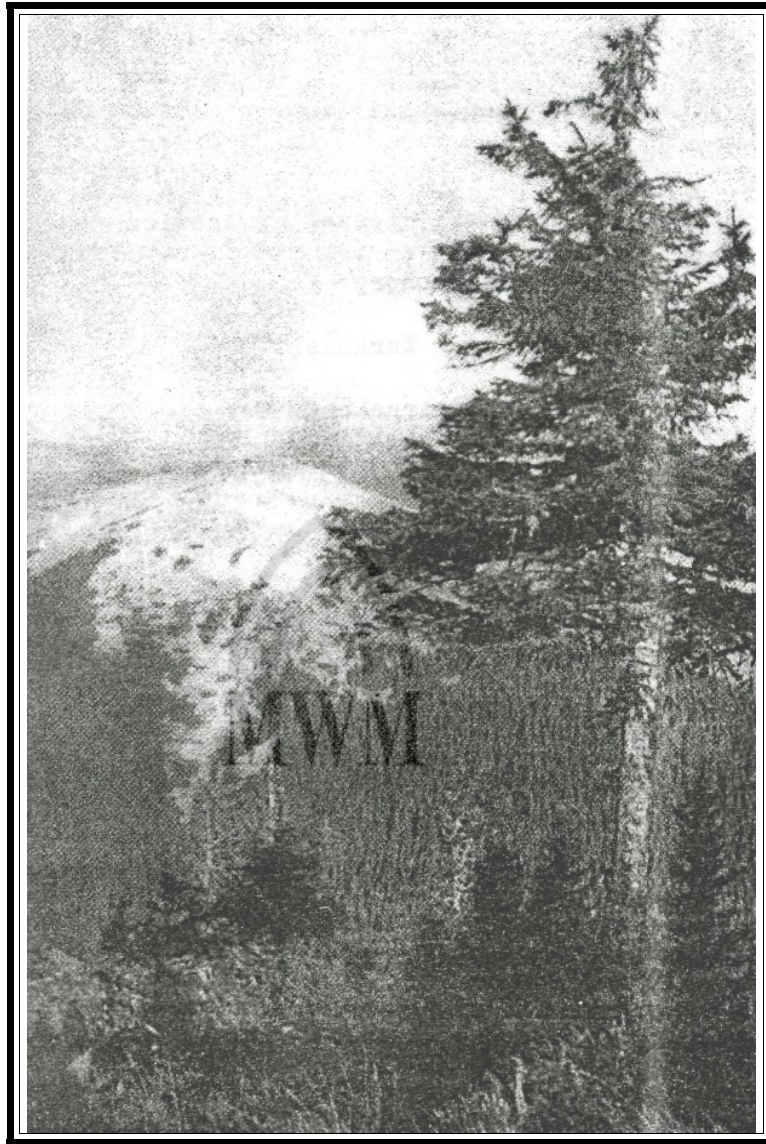
że do wieńca panny młodej wkładają cztery zębki czosnku i owoce czarownej kłokuczki, że dotykają kołaczami pleców narzeczonych, przywiązują kołacze do ich rąk, wrzucają pieniąż do obuwia, w którym się bierze ślub, że młodzi patrzą wdał poprzez kołacze, przed odjazdem do cerkwi wróżąc sobie z tego o oczekującej ich doli? O tej doli, o każdym dniu i godzinie życia mówią do Hucuła i Hucułki zwały chmur, obłoki dziwnych kształtów, drzewa pokraczne, sędziwe głązy, mchem utulone, wartki pęd rzek na ostrych zakosach, skały, zaczajone w toni zwarliwej, i głosy — głosy tajemne, dziwne i trwoęę rodzące, które dobiegają od puszczy, połonin, grehitów i głębokich wąwozów. Aby „złe” odpędzić i od „czarnych” zabezpieczyć się mocy — ileż to znać trzeba zakłęć, odczynów i formuł magicznych! Wiele, wiele innych obyczajów, opartych na prawnym kulcie słońca i ziemi, jak „umykanie” i wykup dziewczyny, nawołuje do siwej, mocnej przeszłości, tak bardzo obcej dla taniej, tandetnej jednak współczesności... Smutek zakrada się do serca...



Grażda w Żabiu

Materialy źródłowe.

1. Antoni Ossendowski
Huculszczyzna
2. Marek Olszański, Leszek Rymarowicz
Powroty w Czarnohore
3. Marceli Antoni Turkawski
Wspomnienia Czarnohory



„Nic nie mąci skupionej zadumy wierzchów gorgańskich”